



tekst
**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Bywa że to niecierpliwość przepędza sen z powiek. Czy do takiego napięcia można przywyknąć? Czasami nawet obowiązkowo, bo inaczej przyjdzie na człowieka choroba. Innym razem trzeba szybko sobie wszystko w sercu poukładać, bo można się przyłapać na pragnieniu tragedii. Takie niebezpieczeństwo grozi s. Franciszce. Ona musi zachować pokój i równowagę serca, bo jej radość oznacza wielki dramat innej kobiety. Dramat, którego ostatni akt rozgrywa się pod oknami zakonnego domu (s. VI i VII).

Dla jednych to gwarancja zdanej matury, dla innych wyraźne „**Tak!**” dla miłości.

Do wyboru tej drugiej postawy zachęcał bp Ignacy Dec podczas homilii wygłoszonej 19 marca do maturzystów z całej diecezji. Około dwóch tysięcy uczniów szkół średnich przyjechało na Jasną Górę, żeby omodlić nie tylko czas egzaminów, ale przede wszystkim zastanowić się nad sensem i celem dalszego życia.

– Kto doświadczył miłości Boga, ten potrafi kochać na co dzień! – zapewniał bp Ignacy Dec i stawiał za wzór do naśladowania Maryję i Józefa. Szczególnie Mąż Maryi, patron dnia pielgrzymki, był ukazany przez kaznodzieję jako człowiek, który wiedział, w jaki sposób wejść w żywy kontakt z Bogiem: był pokorny, ufał Bogu i całym sobą angażował się w zadania dotyczące swojej rodziny i pracy, którą wykonywał.



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Młodzi także podczas wielotysięcznych pielgrzymek szukają odosobnienia, by być sam na sam z Bogiem

O Sebastian Matecki, witając pielgrzymów, mówił: „Matura to nie tylko egzamin, to czas dojrzałych wyborów dokonywanych nierazko na całe życie”. Potem, podczas specjalnej konferencji, ks. Janusz Michalewski pomógł młodemu zrozumieć lepiej te słowa.

– Jestem pod wrażeniem Drogi Krzyżowej – mówił Konrad z Wał-

brzycha. – Po tym wszystkim szukałem miejsca, w którym mógłbym się wyciszyć i przemyśleć wszystko sam na sam z Bogiem. Tutaj na Jasnej Górze jest na szczęście sporo takich zakamarków.

Razem z młodymi modliło się ponad trzydziestu księży oraz grupa katechetów i nauczycieli.

Ks. Roman Tomaszczuk

W drodze za Jezusem



KS. ROMAN TOMASZCZUK

JERUZOLIMA, KALWARIA. Wizerunek Ukrzyżowanego umieszczony w miejscu śmierci Jezusa Chrystusa

Wwielu parafiach diecezji odprawiono nabożeństwa Drogi Krzyżowej, przechodząc ulicami miast. W samej Świdnicy odbyły się one m.in. w parafiach odprawiających misje: pw. św. Andrzeja Boboli (12 marca) i pw. św. Józefa (19 marca). – Zaskakujące, jak bardzo ludzie potrzebują takich form pobożności – komentował liczny udział wiernych w Drodze Krzyżowej ks. Emilian Sigel, misjonarz.

W średniowieczu nabożeństwo to zostało rozpowszechnione przez franciszkanów, którzy oprowadzając pielgrzymów po Jerozolimie, zatrzymywali się w miejscach upamiętniających Mękę Pańską. Liczbę czterestu stacji ustalono w XVII wieku. Wielkim mistrzem tej modlitwy był Jan Paweł II, który odprawił Drogę Krzyżową w każdy piątek przez cały rok i codziennie w Wielkim Poście

Zbieraj baterie dla Sokołowska

SOKOŁOWSKO. Nietypowy pomysł zbierania środków na odbudowę dawnego sanatorium dr. Brehmera w Sokołowsku zaproponowała Fundacja Sztuki Współczesnej „In Situ”. Prowadzi zbórkę zużytych baterii. Z każdego 1 kg baterii otrzymuje 1 zł na odbudowę. Każdego roku w Polsce wyrzuca się ponad 300 mln sztuk baterii. Jest zatem co zbierać. Akcja przynosi, oprócz korzyści ekologicznych, dodatkową wartość.

Od trzech lat Fundacja „In Situ” odbudowuje dawne sanatorium. W jego murach chce stworzyć Laboratorium Kultury. Działalność programowa Laboratorium obejmować będzie m.in. utworzenie pełnego archiwum twórczości Krzysztofa Kieślowskiego, gromadzenie dzieł sztuki najnowszej oraz filmu dokumentalnego. Przed rozpoczęciem zbiórki baterii organizatorzy proszą o kontakt: dominik@eko.org.pl lub tel. 697 092 978.

MIROSLAW JAROSZ



Zużyte baterie mają pomóc w odbudowie dawnego sanatorium Grunwald

Młodzi malują mury

ŚWIEBODZICE. Tym razem malarckie działania młodzieży godne są najwyższej pochwały. Harcerze z 15. Świebodzińskiej Środowiskowej Drużyny Harcerskiej „Troter” zakasali rękawy i odmalowali zniszczone lamperie dworca kolejowego w Świebodziicach. Młodzież najpierw zarobiła pieniądze na farby i materiały potrzebne do odświeżenia ścian, a następnie poświęciła cały weekend na ciężką pracę. Harcerze zmyli ze ścian napisy i cały brud, a potem pomalowali lamperie w korytarzu dworca. – Od lat przyglądamy się, jak dworzec niszczeje, a to przecież piękny, zabytkowy budynek – mówi Jakub Sobczyk, jeden z uczestników akcji. – PKP remontuje w tej chwili linię, przebiegającą przez Świebodzić, a na remont dworca nie ma pieniędzy. Rozumiemy to. Więc pomyśleliśmy, że zamiast narzekać i krytykować, trzeba coś zrobić samemu. Na peronie wkrótce pojawią się też ławki. Jedną kupią harcerze,

kolejne władze miasta. – Jestem pod wrażeniem tego, co zrobili harcerze. Chętnie ufundujemy ławki na peron – mówił burmistrz Bogdan Koźuchowicz, gdy tylko dowiedział się o akcji. Harcerze zainstalowali również w holu budynku wystawę, poświęconą drugiej na Śląsku linii kolejowej Wrocław Świebodzić-Świebodzić. Warto zajrzeć i zobaczyć, jak wiele wspaniałej pracy wykonali.

ZHP ŚWIEBODZICE



W malowaniu uczestniczyło 10 osób

Blżej aquaparku

ŚWIDNICA. 26 marca Rada Miejska w Świdnicy zdecydowała o przeznaczeniu funduszy na projekt budowlany parku wodnego. Uchwali także plan zagospodarowania terenu przy ul. Śląskiej i Lipowej. To znacznie przybliżyło termin rozpoczęcia prac budowlanych. Już na początku kwietnia miasto ogłosi przetarg na wykonanie projektu budowlanego i wykonawczego parku wodnego. Jeżeli pod koniec 2010 r. będzie pozwolenie na budowę, wiosną 2011 r. mogłyby się rozpocząć prace budowlane, których finał planowany jest na jesień 2012 r. To ogromne zadanie inwestycyjne, którego koszt szacowany jest na 45 mln zł. Park wodny ma być zbudowany z rozmachem

UM ŚWIDNICA



Tak ma wyglądać świdnicki aquapark

i spełniać większość oczekiwań świdniczan.

Narodowy Dzień Życia

WAŁBRZYCH. Organizacją tegorocznego Narodowego Dnia Życia „Solidarni przez pokolenia” w Wałbrzychu zajęło się Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Patronat honorowy nad imprezą objął bp Ignacy Dec. 19 marca w siedzibie „Civitas Christiana” otwarto wystawę fotografii Rene Jungnickel zatytułowaną „Nepal”. Towarzyszył jej pokaz multimedialny „Pomagamy budować

szkoły”. 20 marca publiczność mogła obejrzeć koncert rockowego zespołu „Second Mind” z Freiburga. Wreszcie na zakończenie obchodów Narodowego Dnia Życia 22 marca w ratuszu odbyły się wykłady: dr. Piotra Sosińskiego „Ochrona życia ludzkiego w świetle prawa i bioetyki”, Marka Karolczaka „Hospicjum to też życie” oraz Jacka Stróżyńskiego „Małżeństwo”.

Warsztaty śpiewu białego

KŁODZKO. W kłodzkim Domu Kultury odbyły się warsztaty śpiewu białego dla Kłodzkiego Chóru Concerto Glacensis. Poprowadził je Witold Koźłowski z Fundacji OVO. Działa ona od 1997 r., pierwotnie jako nieformalna Grupa Muzyczna OVO zajmująca się wykonywaniem tradycyjnej muzyki Słowian, a od 2004 jako Fundacja OVO dla Kultury i Edukacji kontynuująca i rozwijająca wcześniejszą działalność artystyczną i edukacyjną. Swoją metodę pracy jej członkowie opierają na współczesnej wiedzy o emisji i psychologii głosu oraz badaniach etnomuzykologów z Europy Wschodniej. Podczas warsztatów uczą naturalnej emisji głosu techniką śpiewu organicznego (tzw. biały, archaiczny)

opartej na naturalnym pełnym jasnym głosie, który występuje na całym świecie w kulturach etnicznych i jest człowiekowi naturalnie przyrodzony. – Głos traktujemy jako element struktury psychofizycznej człowieka – wyjaśnia Witold Koźłowski. – Dlatego koncentrujemy się na odkrywaniu niepowtarzalnego, właściwego każdej osobie piękna naturalnego głosu.

GOŚĆ ŚWIDNICKI

swidnica@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica,
ul. Wałbrzyska 41
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk
– dyrektor oddziału, tel. 666 895 878,
Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Powstała pierwsza po wojnie praca kulturoznawcza na temat Wałbrzyska

Miasto kultur

17 marca w wałbrzyskiej „Galerii pod Atlantami” odbyło się spotkanie autorskie Moniki Bisek-Grąż, autorki książki zatytułowanej „Powojenny Wałbrzych. Miasto kultur”.

Książka zawiera dzieje Wałbrzyska po 1945 roku, pokazane z perspektywy kulturoznawcy. Po drugiej wojnie światowej na naszym terenie dokonała się wymiana ludności na niespotykaną wcześniej skalę. – Piszę o Wałbrzysku, bo tu się urodziłam – mówi Monika Bisek-Grąż. – Ponadto Wałbrzych jest interesującym miejscem dla badacza, bowiem po II wojnie światowej stanowił tygiel kulturowy na niespotykaną w innych miejscach kraju skalę.

Podobnie jak w innych rejonach ziem zachodnich przybyli tu osadnicy z Polski, przesiedleńcy-repatrianci ze Wschodu. Jednak oprócz nich napłynęli tu również reemigranci z Francji, Żydzi, Grecy, a Niemców wysiedlano do 1948 roku, bowiem stanowili niezbędną kadrę górniczą w miejscowych kopalniach. Według spisu powszechnego z lat 50. XX wieku, Wałbrzych zamieszkiwało 16 narodowości. W wyniku zderzenia się ze sobą tradycji, jedne się adaptowały, inne zniknęły, jeszcze inne ulegały wzajemnym wpływom.

– W centrum moich zainteresowań badawczych

jest przede wszystkim obrzędowość rodzinna – wyjaśnia autorka publikacji. – Podczas zbierania materiałów do pracy doktorskiej, rozmawiałam z wieloma osobami. Były to fascynujące spotkania z ludźmi, którzy często pełni emocji dzielili się swoimi wspomnieniami. Opowiadali, jak wyglądał ich przyjazd i życie w powojennym Wałbrzysku. Stwierdziłam, że te historie są warte osobnej publikacji i stąd pomysł na wydanie książki. Poza tym zdarza się, że przedstawiciele młodego pokolenia nie wiedzą, skąd pochodzą ich przodkowie, dlatego też należy popularyzować wiedzę o pochodzeniu wałbrzyszan.

W ostatnich latach widać duże zainteresowanie najnowszą historią. Wiele tematów było dotychczas przemilczanych. Dopiero teraz przyszedł czas na oddzielanie legend od prawdy. Ludzie zaczynają poszukiwać swych korzeni, interesuje ich tożsamość regionalna.

Książkę wydał wałbrzyski oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, tam również można zdobyć publikację. Osobiście dołożyli się też wiceprezydenci: Piotr Sosiński i Mirosław Bartolik.

Monika Bisek-Grąż już planuje wydanie kolejnej unikatowej książki. Tym razem tematem będzie powojenne dziedzictwo kulturowe regionu wałbrzyskiego, a w szczególności obrzędowość rodzinna. **Mirosław Jarosz**



To pierwsza od dziesięcioleci taka publikacja

wałbrzyskiego, a w szczególności obrzędowość rodzinna. **Mirosław Jarosz**

Odkrywanie tajemnic Gór Sowich

Raport Wilczura

Dziesiątki kilometrów podziemnych tuneli w Górach Sowich wciąż stanowią zagadkę dla historyków i badaczy.

Na Osówce koło Głuszycy 14 marca 2010 z miłośnikami historii i odkrywania tajemnic Gór Sowich spotkał się dr Jacek Wilczur: historyk, prawnik, politolog i wieloletni pracownik Głównej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. W 1964 r. Komisja ta zorganizowała pierwszą oficjalną ekspedycję badawczą do poniemieckich podziemi w Górach Sowich. Jacek Wilczur był jej kierownikiem. Po zakończeniu ekspedycji przygotował raport, który opublikowano w formie książki zatytułowanej „Ojczyzna nie udziela urlopów”. Przez dziesięciolecia były to jedyne i najbardziej wiarygodne materiały na temat podziemnych budowli w Górach Sowich.

Po 45 latach dr Jacek Wilczur pod wpływem wielu entuzjastów zdecydował się powrócić do tematu. Tak powstał „Raport Wilczura”. Stanowi on rozwinięcie poprzedniej publikacji, poprawionej i uzupełnionej o nowe fakty. Porusza również tematy poszukiwania Bursztynowej Komnaty,

niemieckich schowków, ukrytych depozytów, usuwania niewygodnych świadków, tuszowania prawdy oraz wojennych zbrodni.

– W Górach Sowich szukałem przede wszystkim ukrytych archiwów niemieckich – wyjaśniał podczas spotkania Jacek Wilczur. – Te wydrążone pod ziemią korytarze były dla nich bardzo bezpieczne, bo wówczas nie była w stanie przebić ich żadna bomba. Spotykałem się też z wieloma świadkami, głównie pierwszymi osadnikami, którzy wiedzieli od pozostałych tu Niemców o miejscach ukrycia dokumentów. Niestety, w czasie tych przesłuchań zamordowano trzech świadków. To jednak nie wstrzymało naszych badań. Ani tu, ani w innych podobnych miejscach. Chodzi nam bowiem o odnalezienie prawdy i oddzielenie jej od mitów, jakie na temat podziemi funkcjonują wśród ludzi.

Naukowiec opublikował w kraju i za granicą kilkadziesiąt pozycji dokumentalnych oraz ponad 500 artykułów poświęconych II wojnie światowej, ludobójstwu niemieckiemu i ludobójstwu UPA. „Raport Wilczura” ukazał się nakładem krakowskiego Wydawnictwa Technol. Jak zapewnia Bartosz Rdułtowski, właściciel wydawnictwa, czytelnicy, którzy czytali książki z serii „Militarne sekrety”, związane z historią i tajemnicami Dolnego Śląska, nie będą rozczarowani lekturą. **Mirosław Jarosz**



Kolejne odkrycia w Górach Sowich przynoszą więcej pytań niż odpowiedzi

zaproszenia

Jarmark Wielkanocny w Bardzie

28 marca 2010. Jego idea jest przede wszystkim zaprezentowanie chrześcijańskich oraz ludowych tradycji i obrzędów wielkanocnych. W programie przewidziano wiele konkursów, w tym na najbardziej obfitujący

w tradycje wielkanocne stół oraz na najpiękniejszą palmę wielkanocną. W programie m.in.: o 10.00 konkurs na najpiękniejszą palmę wielkanocną, 11.00 – Msza św. w intencji społeczności lokalnej, poprzedzona procesją z palmami. 12.15 otwarcie jarmarku. Więcej informacji na stronie www.jwbar-do.bloog.pl.



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Dobiegła końca rozpoczęta w naszej diecezji przed trzema laty peregrynacja Obrazu Jezusa Miłosiernego.

Już dziś dostrzegamy jej bogate owoce, przede wszystkim duchowe.

Były one możliwe dzięki rekolekcjom i misjom prowadzonym przez księży pallotynów.

Oczywiście nie da się wymierzyć tego, co sprawił w nas Bóg, ale wiemy dobrze, że mamy za co Mu dziękować.

Wpatrując się w obraz Jezusa Miłosiernego, nie możemy nie zwrócić uwagi na fakt, że Bóg jest wierny w swoim miłosierdziu.

Ileż to razy klękaliśmy u krętek konfesjonału, wznawaliśmy grzechy i obiecywaliśmy poprawę.

On zawsze cierpliwie i wiernie zapewniał: I ja odpuszczam tobie grzechy. **Mimo naszej powtarzającej się niewierności On jest wierny.**

Dlatego w postawie dziękczynienia udamy się 10 kwietnia do Krakowa-Łagiewnik, by tam w Świątym Sanktuarium Bożego Miłosierdzia wyśpiewać Bogu nasze radosne

Te Deum laudamus,

Ciebie, Boga,

wystawiamy,

za wielkie rzeczy,

które dla nas uczynił.

Już dziś zapraszam

Was do udziału w tej

pielgrzymce.

Bez wątpienia zbliżająca się Wielkanoc dla niektórych będzie miała szczególnie... **dźwięk.**

Obie parafie, w których ostatnio bp Ignacy Dec poświęcił nowe dzwony, to wspólnoty, które są bardzo mocno zaangażowane w remonty swoich obiektów kościelnych. W Witoszowie Dolnym trwa remont kościoła i domu katechetycznego, a w Świdnicy, na Kraszowicach, od trzech lat podnoszony jest z ruiny polźbistański klasztor, zabrany przez państwo siostrom w latach pięćdziesiątych i doprowadzony przez późniejszych użytkowników do stanu grożącego katastrofą budowlaną.

W planowaniu kolejnych etapów inwestycji dzwon powinien



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Państwo Wądołowscy podczas poświęcenia dzwonu

być gdzieś na końcu. Ważniejsze jest przecież, by nie przeciekał

dach, by powstały witraże, by położono nową posadzkę. Mniej uwagi zwraca się na to, by wieża nie była tylko punktem widokowym, ale dzwonnica. – Jednak na dzwon jest dosyć łatwo znaleźć darczyńcę! – zauważają obaj proboszczowie: ks. J. Lipniak i ks. J. Żmuda.

Witoszowski dzwon św. Antoni (600 kg) ufundował były mieszkaniec J. Żarczyński z USA. Kraszowski dzwon, św. Stanisław (100 kg), to dar parafian, świdnickich biznesmenów: S. i J. Wądołowkich.

Podczas uroczystości poświęcenia wyróżniono także odznaczeniami diecezjalnymi osoby zasłużone dla parafii. W Witoszowie byli to J. Kucała, J. Sikora, P. Dubiel, S. Gałka, I. Pawłowski, P. Bergarder, a w Świdnicy: W. Dynowski, Z. Szczygieł, Ł. Jawulska i pracownicy Spółdzielni Rolnej Kraszowice.

– Te święta wielkanocne będą dla tych parafii niepowtarzalne – zapewniał bp Ignacy Dec.

xrt

Kolejne tomy „Siejby Słowa”

Nadzieja i Eucharystia

To nie są po prostu książki z homiliami. To rodzaj rocznika.

Rok 2005 był bardzo brzemienny w skutki. 2 kwietnia nie tylko Kościół, ale i świat zmieniły swoje oblicze. Ze śmiercią Jana Pawła II dotarło do wszystkich, że skończyła się cała epoka. Epoka papieża Polaka, papieża Miłości.

Najnowsze tomy (XIII i XIV) serii homiletycznej ks. bp. Ignacego Deca, pt. „Siejba Słowa”, są zbiorem homilii wygłoszonych przez autora właśnie w roku 2005. Tom trzynasty zawiera 77 ze 175 homilii okresu od stycznia do czerwca. Tom czternasty to wybór 62 homilii ze 108, które zostały wygłoszone do końca roku 2005.

Wspólny podtytuł nowych tomów, „Głosie Ewangelii nadziei”, przypomina, że Kościół w Polsce pod tym hasłem realizował rok pracy duszpasterskiej. Natomiast

wydarzenia w Kościele powszechnym i świdnickim podyktowały kolejne motywy przewodnie wygłoszonych nauk: Rok Eucharystii, śmierć Jana Pawła II, nowy pontyfikat, wizyta „ad limina” Episkopatu Polski, a w diecezji: Kongres Eucharystyczny, wizytacje parafii (dekanatów: strzegomskiego, świebodzińskiego, wałbrzyjskich), bierzmowania, odpusty, rocznice i spotkania z biskupem poszczególnych instytucji, ruchów, stowarzyszeń (świeckich i kościelnych) oraz grup parafialnych.

Słowem: ponad siedemset stron historii, bo XIII i XIV tom „Siejby Słowa” to rodzaj kroniki, czy rocznika naszej diecezji. Nie było bowiem w roku 2005

takiej uroczystości, takiego wydarzenia o znacznej randze, w których nie wzięłyby udziału bp Ignacy Dec. Lektura tych publikacji staje się więc nie tylko okazją do pogłębienia refleksji nad

słowem Bożym, ale także zaczerpnięciem z mądrości i doświadczenia samego biskupa, który w swym przepowiadaniu zawsze odnosi się do aktualnych wydarzeń społecznych i kościelnych.

Wreszcie lektura to obowiązkowa dla tych, którzy pięć lat temu byli adresatami biskupiego nauczania. Wracając do biskupich słów skierowanych do nich, mogą robić rachunek sumienia z wypełnienia pasterskich wskazówek, mogą też odnowić w sobie ducha wydarzeń, które tak bardzo przeżywali. xrt



Wspólnota Żywej Drogi Krzyżowej w Wałbrzychu

Dumni z krzyża

Nawrócenie,
św. Ignacy Loyola
i internet – taka może
być **droga do głębszej
duchowości.**

Współczesny świat ucieka przed różnymi krzyżami: cierpienia, ubóstwa, odpowiedzialności, wyzwania. Życie ma być lekkie, łatwe i przyjemne. – To iluzja! – ostrzega Małgorzata Kocińska, założycielka Wspólnoty Żywej Drogi Krzyżowej w parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Wałbrzychu. – Wyparcie się krzyża, czego symbolicznym aktem jest ostatnia batalia o krzyż w miejscach publicznych, skutkuje ogromnym rozczarowaniem wobec życia, eskalacją przemocy, frustracji i piętnem tymczasowości. Tak nie da się żyć, a może nawet więcej: tak rodzi się postawa przeciwko życiu – mówi, odnosząc się do papieskiej definicji „cywilizacji śmierci”.

Znalazłam!

Kiedy w życiu Małgorzaty cierpienie zniszczyło marzenia, zaczęła pytać samą siebie: dlaczego mnie to spotkało? Jaki to ma sens? Czy Bóg naprawdę jest bezsilny wobec zła na świecie? – Ludzkie odpowiedzi na te pytania to bełkot albo majaczenie – ocenia. – Dlatego najpierw zwróciłam się do Jezusa o światło w mojej ciemności, a potem, gdy On wskazał mi kierunek, poszłam drogą rekolekcji ignacjańskich. Na tej drodze przylgnęłam całym sercem do wyznania św. Pawła: „Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata” (Ga 6,14) – cytuje.

Wałbrzyszanka zaczęła szukać wspólnoty, która pomogłaby jej pielęgnować duchowość pasyjną. I nie znalazła. – Pomógł internet – wspomina. – To było rok temu.



KS. ROMAN TOMASZCZUK

– Istotą naszej duchowości jest kult Jezusa Chrystusa Umęczonego i Jego Najświętszego Krzyża – mówi Małgorzata Kocińska

Natknęłam się na stronę Żywej Drogi Krzyżowej. Poczytałam, przemyślałam i postanowiłam – wylicza.

Chodźcie!

Utrudzeni i uciśnieni mają szczególne zaproszenie od Jezusa. Bardzo Mu zależy, by u Niego szukali pokrzepienia. – To uzasadnione – zaznacza Małgorzata. – Człowiek nie chce kapitulować wobec bezsensu cierpienia, rozgląda się więc za ocaleniem dla siebie. Znajduje je u Ukrzyżowanego – zapewnia i przytacza historię wspólnoty.

Pierwsza grupa Żywej Drogi Krzyżowej zawiązała się

2 kwietnia 2004 roku przy Sanktuarium Matki Bożej Rzeszowskiej i była wzorowana na wspólnotach austriackich. Co ciekawe, powołanie do życia nowej wspólnoty wiązało się także z odpowiedzią na apel Maryi, która w objawieniu z roku 1513 r. prosiła: „Chcę na tym miejscu Chwałę Syna Mego widzieć i pociechę nieść utrapionym”.

– Istotą naszej duchowości jest kult Jezusa Chrystusa Umęczonego i Jego Najświętszego Krzyża – mówi Małgorzata. – Pamiętamy jednocześnie o Chrystusowym Zmartwychwstaniu – zastrzega.

Członkowie, rozważając codziennie jedną stację Drogi Krzy-

żowej, zapraszają do swojej modlitwy Maryję, Matkę Współcierpiącą z Synem.

Ratunku!

– Matka Boża uczy nas odpowiadania na Miłość Boga w Trójcy Jedynej przez pełnienie Jego woli w naszym codziennym życiu – dopowiadają członkowie wspólnoty. – Widzimy cierpienie, jako wielką wartość, ale tylko dlatego, że chcemy je przeżyć z naszym Panem. To On wyprowadza nas z ciemności pytań o sens życia i sens śmierci.

Poza tym wszyscy członkowie modlą się nie tylko w swoich intencjach, ale także w sprawach Kościoła i duchowo towarzyszą pozostałym braciom i siostram. – Stanowi to ogromną siłę, zdolną pomóc wielu ludziom otworzyć się na Boże Miłosierdzie – zapewnia Małgorzata Kocińska.

Hymnem Wspólnoty jest pieśń „Zbawienie przyszło przez krzyż”, a patronem sługa Boży Ojciec Święty Jan Paweł II.

Wałbrzyska Wspólnota Żywej Drogi Krzyżowej liczy trzy grupy (42 osoby) i jednoczy osoby różnych zawodów (oprócz osób świeckich członkami są trzej księża i jedna siostra zakonna), w różnym wieku i z różnych wspólnot oraz grup w Kościele, a zasięgiem swym obejmuje nie tylko parafian, ale także mieszkańców m.in. Kłodzka, Żarowa, Mieroszowa, Wrocławia, a nawet nowosądeckiego Grybowa.

Ks. Roman Tomaszczuk

Kontakt

Spotkania wspólnoty odbywają się w każdy pierwszy piątek miesiąca po Mszy św. o godz. 18.00 oraz w niedzielę adoracyjną, o godz. 15.00, na Godzinie Miłosierdzia połączonej ze wspólnotową Drogą Krzyżową. Kontakt: wzd@interia.pl.

Z widokiem na życie

DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA. Przez niewielkie okno widać tylko kawałek brukowanej ulicy i nogi przechodniów. **To jednak tylko pozory.**



tekst i zdjęcia

KS. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscniedzielny.pl

Wiele radości mieli jedwabnicy, gdy wreszcie zastąpiło starą chrzcielnicę wielkim kołem. – Na budowach od dawna królują niezwykle maszyny, dźwigi i przekładnie, dobrze, że trochę postępu zawitało do naszego przytułku – myśleli, podziwiając prosty przyrząd.

Ludźmi jesteście!

Był rok 1660. Do tej pory matki porzucające swoje dziecko

wkładały je do chrzcielnej misy. Stała ona pod oknem, tak by płacz niemowlęcia przywołał służkę, która, po nakarmieniu podrzutka, dołączała go do tłumu ponad czterech tysięcy podopiecznych. Teraz zainstalowano obrotowe koło, co bardzo usprawniło obsługę „kamienia niewiniątek, sekretnego schronienia nędzy i grzechu” – jak głosił wyryty w ścianie napis. Z czasem koło to zostanie okratowane, żeby nie można było położyć na nim zbyt dużych dzieci.

Pozostawione na kamieniu niemowlęta mogły być adoptowane

lub, co zdarzało się częściej, wychowywane przez rodziny zastępcze, po czym w wieku siedmiu lat wracały do przytułku.

Ospedale degli Innocenti (Szpital Niewinnych) to wielka chluba cechu jedwabników, którym powierzono pieczę nad przytułkiem. Sierociniec powstał w roku 1445 i stał się sztandarową odpowiedzią wielkich umysłów epoki na cierpienie, biedę i małoduszność wobec nowego życia.

Florencja była wówczas wzorem humanizmu. Wiodła prym w intelektualnym sporze o wielkość

człowieka. W końcu to tutaj zrodził się nurt, który dowartościował człowieka, uznał go bowiem za centrum świata, wyniósł na piedestał.

„Człowiek renesansu” stawał się faktem. Kreatywny, znający swoją wartość i indywidualną godność podnosił dumnie głowę, wierzył w siłę intelektu i naiwnie przekonywał, że sztuka i piękno są w stanie wykorzenić zło.

Jeszcze nie mówiono wprost o Wielkim Przegrany. O Bogu. Jeszcze szukano nici, które łączą człowieka ze Stwórcą. Gdy je znaleziono, czyniono starania, by je uznać i uszanować, dając im miejsce w wizji nowego człowieka. Czas jednak wszystko zmienił.

Życie wiele ma twarzy

Jest rok 2010. Sen. Ostry dźwięk dzwonka oznacza jedno: życie zostało ocalone! To nie jest alarm, to raczej pieśń chwały, która rozbrzmiewa po całym domu. Wszyscy już wiedzą: jest nas więcej! Ludzi, którym подарowano nie tylko istnienie, ale także życie i nadzieję.

Siostra biegnie do piwnicy. Jeszcze nie tak dawno schodziła tutaj po zapasy do lodówek i po ziemniaki. Teraz zbiega z uniesieniem: życie wygrało ze śmiercią!

Mija pierwsza minuta od uruchomienia alarmu.

Siostra wyjmuje dziecko. Z namaszczeniem kładzie je do specjalnego łóżeczka. Robi wstępne oględziny. Natychmiast telefonuje do szpitala. Potem na policję. Wypełnia kartę informacyjną i czuwa przy maluchu. Już po kilkunastu minutach dziecko znajduje się na oddziale noworodków.

Tymczasem ulica, w stronę centrum miasta, śpiesznie odchodzi dziewczyna. Tuż za rogiem wsiada do samochodu. Czeka na nią mężczynna. Odjeżdżają. Na zawsze.

Odjeżdżają z przekonaniem, że tak będzie najlepiej. Dla nich i dla dziecka.

A siostra wraca do siebie i błogosławi Pana. – To okno naprawę daje życie – zwierza się Bogu. – Daje życie dziecku. Życie pełne miłości. Daje nowe życie rodzinie adopcyjnej. Życie pełne szczęścia. Daje spokojne życie matce. Życie bez ciężaru zbrodni.

Nadchodzi poranek. Siostra budzi się ze snu. Tyle razy przerabiała już całą procedurę postępowania z dzieckiem zostawionym w oknie życia, że nawet w nocy jest służebniczką życia. Alarm milczy. Siostra schodzi do biura i po raz nie wiadomo który czyta wskazówki.

Świat wie, że warto

Każdy wie, co ma robić. W szpitalu następuje szczegółowe badanie stanu zdrowia niemowlęcia. Personel medyczny informuje Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej o dziecku z okna życia. Ten z kolei szuka dla niego miejsca w rodzinie zastępczej lub w pogotowiu opiekuńczym. Jednocześnie uruchomiona zostaje procedura adopcyjna. Najdalej po dwóch miesiącach od alarmu u siostr dziecko rozpoczyna normalne życie. Otrzymuje nie tylko nową tożsamość, ale przede wszystkim przyszłość.

Lista instytucji zaangażowanych w ratowanie życia jest długa. Swoje do zrobienia ma m.in. policja (sprawdza zgłoszenia o zaginięciu dzieci), sąd rodzinny (wydaje postanowienie o nadaniu tożsamości, ustanawia rodzinę zastępczą, a wreszcie decyduje o oddaniu dziecka do adopcji), urząd stanu cywilnego (sporządza akt urodzenia), dział ewidencji ludności (dokonuje rejestracji pobytu czasowego i nadaje numer PESEL).

Wszędzie są ludzie. Wielu ludzi. Ci właśnie, jak nikt inny, przekonują się, że jest alternatywa dla zabójstwa nienarodzonego dziecka. Przykładają rękę do ratowania życia, a tym samym, nie tylko urzędowo, opowiadają się po stronie cywilizacji życia.

Dzieci, dzieci i jeszcze raz dzieci

Siostra Franciszka od wielu lat pracuje w domach dziecka. Od trzech jest dyrektorką tego na ul. Wandy w Kłodzku. Kiedy cztery lata temu po raz pierwszy

usłyszała o oknie życia, wiedziała, że to znak od Boga.

– Poczułam wielkie pragnienie, niczym powołanie, do służby przy takim dziele – wyznaje s. Franciszka. – Troskę o życie mamy we krwi – uśmiecha się i patrzy na obraz bł. Edmunda Bojanowskiego. To ten otoczony dziećmi świecki mężczyzna założył w XIX stuleciu Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP. – Od początku prowadziłyśmy ochronki. W Kłodzku jesteśmy od dziewięćdziesięciu lat i zawsze opiekowałyśmy się tutaj dziećmi, które z jakichś przyczyn nie znajdują miejsca i bezpieczeństwa w swoich rodzinach – dopowiada.

Okno życia doskonale wpisuje się w charakter domu dziecka. – Co roku przyjmujemy kilku niemowlaków prosto ze szpitala, po tym, jak matki zrzekły się praw rodzicielskich – mówi

s. Franciszka. Po chwili dodaje z przejęciem. – A co do okna życia, nie sądzę, żeby w tym kontekście właściwe było mówienie o porzuceniu dziecka – broni kobiety. – To raczej gest prośby zdesperowanej matki: zajmijcie się moim dzieckiem! To dramatyczne wyznanie miłości! Rozumie to Pan Bóg. I my też.

To nie jest takie proste

W Polsce jest już kilkadziesiąt okien życia. Stały się one symbolem miast, które sprzeciwiają się dyktaturze śmierci. Ocaliły życie blisko trzydzieścioru dzieci.

Prawie wszystkie okna funkcjonują przy domach zakonnych. Caritas Polska zapowiada, że docelowo okna życia mają powstać we wszystkich diecezjach Polski.

Funkcjonują także m.in. w Niemczech. Tam przez dziesięć lat przyjęły pół tysiąca noworodków.

Co ciekawe, nikt nie przekonuje, że okna życia mają rozwiązać problem niechcianych dzieci. Sędziowie rodzinni podkreślają, że idealną sytuacją jest ta, gdy matka zrzeka się swych praw w szpitalu. Wiele kobiet niestety nie wytrzyma albo boi się presji otoczenia: pielęgniarek, salowych, znajomych. Zatrzymują dziecko przy sobie, ale wobec kłopotów socjalnych czy osobowościowych nie zapewniają potem dziecku normalnego życia. Dla tych matek poród w domu i pozostawienie dziecka w oknie życia jest najlepszym rozwiązaniem.

Pozostaje jeszcze kwestia kobiet działających w tzw. depresji poporodowej. Dla nich, oszołomionych, obarczonych dodatkowo piętnem samotności czy niezrozumienia, desperacki czyn wydaje się jedynym rozwiązaniem „problemu”. Po czasie jednak, gdy przekonują same siebie, że mają możliwość wychowania swojego dziecka, musi być szansa na odwrócenie biegu zdarzeń i odzyskanie dziecka.

I jeszcze jedna wątpliwość. Policja wszczynana dochodzenie zmierzające do poszukiwania matki dziecka. Czy nie przekreśla to sensu okna życia? Jak zaznaczają policjanci, zdarza się, że kobieta zostaje przymuszona do porzucenia dziecka, czy to przez patologicznego partnera, czy nawet przez gang, który zajmuje się handlem żywym towarem. Takie przestępstwa muszą być ścigane.

Humanizm porażony

Kiedy wielcy myśliciele zwracali się w swych ideach ku człowiekowi, rodziła się współczesna cywilizacja. Renesans został jednak wypaczony. Kolejne pokolenia oświeconych umysłów wykluczyły zdrowy rozsądek z rozważań o człowieku. Zachwiana równowaga pomiędzy prawdą o stworzonności a afirmacją człowieka przyniosła rozpacz istnienia. Współczesny człowiek zadaje gwałt swej naturze, bo nie potrafi siebie zaakceptować. Tak rodzi się kultura śmierci.

Okno w piętnastowiecznym florenckim sierocińcu było wyznaniem wiary w wielkość człowieka. Dzisiaj jednak stało się ono rozpaczliwym krzykiem o opamiętanie. Nie tyle zagubionej matki, co całej cywilizacji. ■



Siostra Franciszka z dumą prezentuje miejsce oczekujące na maleńkiego przybysza

Żołnierz amerykańskiej armii prowadzi rekolekcje dla młodzieży

Czy Bóg jest na froncie?

O godzeniu ognia z wodą, realizacji marzeń i ekumenizmie w praktyce z **ks. Jerzym Rząsowskim**, podpułkownikiem armii amerykańskiej, rozmawia Mirosław Jarosz.

MIROSŁAW JAROSZ: Czy można pogodzić ogień z wodą? Chodzi mi o jednoczesne bycie księdzem i żołnierzem.

Ks. JERZY RZĄSOWSKI: Kapłani posługujący w wojsku znani są od początku istnienia Kościoła, więc można. Żołnierze potrzebują wsparcia duchowego, które potrafi zapewnić tylko kapelan. Takie jest jego zadanie. Ksiądz jest potrzebny wszędzie, gdzie ludzie przeżywają trudne chwile, a w wojsku dzieje się to bardzo często.

Będąc z żołnierzami na froncie, na przykład w Iraku, nie przeżywał Ksiądz konfliktów moralnych?

– Oczywiście, że tak. Żołnierze nieraz pytali mnie, czy moralne jest zabijanie. Mają broń, która do tego służy. Muszą jednak wiedzieć, że nie można jej użyć do mordowania. Mogą jej użyć jedynie w sytuacji otwartej walki we własnej obronie. Jednak to nie jest chwalebne i nawet wtedy żołnierze bardzo to przeżywają. To są bardzo trudne problemy moralne. W armii amerykańskiej nie ma żadnego przymusu. Ludzie zostają żołnierzami, bo chcą i zdają sobie sprawę z tego, co ich czeka. Trzeba też pamiętać, że wojsko to nie tylko trudne sytuacje na froncie. Służyłem na przykład żołnierzom, którzy pomagali uprzątnąć ciała zabitych po huraganie w Nowym Orleanie. Zbierali trupy, które często wiele dni leżały w błocie. Ktoś przecież musiał to zrobić, trzeba było pochować te ciała. To było traumatyczne przeżycie i dla nich, i dla mnie. Byłem z nimi, bo wiedziałem, że kapłan jest im niezbędny.

Z jakimi problemami najczęściej przychodzą żołnierze?

– To zwykle ludzkie problemy. Sprawy rodzinne, osobiste wybory. Często jest to dla nich pierwszy wyjazd z kraju, spotkanie z inną kulturą. Mają problemy z dostosowaniem się. Rolą kapelana jest odkrycie danego człowieka i doradzenie mu – bywa że natychmiastowego powrotu do kraju – albo powiedzenie mu: „bądź cierpliwy, to minie”. Kapelan jest tam jedyną osobą, z którą można o wszystkim porozmawiać, nie bojąc się konsekwencji. Żaden sąd wojskowy nie użyje słów kapelana przeciwko żołnierzowi.

Jak się Ksiądz odnajduje jako katolik w tak wielokulturowej armii?

– Katolicy stanowią zaledwie jedną czwartą żołnierzy i księży

katolickich jest tam rzeczywiście niewiele. Większość z nich to protestanci. Jednak nie mam problemów podczas rozmów z nimi, bo raczej nie dotyczą one spraw teologicznych, tylko ludzkich. Czy jest się baptystą, czy muzułmaninem – serce jednakowo boli, jeżeli na przykład choruje dziecko.

Jak w praktyce wygląda Księdza kontakt z żołnierzami o innych przekonaniach?

– Jeżeli modłę się nad umiającym żołnierzem, a jest on innego wyznania, muszę to uwzględnić i odmówić modlitwę, którą jego tradycja religijna wyznaje. Jeżeli umiera muzułmanin, to proszę Boga, który jest miłosierny, aby udzielił mu pomocy. I to jest zgodne zarówno z jego, jak i moją religią. Szukam wspólnego mianownika. Jeżeli żołnierz jest wyznania możeszowego, proszę o pomoc Boga Jahwe, którego wspólnie wyznajemy. Nie będę modlił się z nim przez wstawienictwo Maryi, bo dla niego może to stanowić problem. Mogę to zrobić w modlitwie prywatnej. Przy baptystach nie będę wzywał pomocy wszystkich świętych. Konieczna jest wrażliwość na to, że inni ludzie mają inne wyobrażenie o Bogu niż ja. I mają do tego prawo. Podstawą egzystencji kapelana w armii jest zapewnienie żołnierzom wolności wyznawania religii.

Czy młodzież jest trudnym partnerem w rozmowie?

– Jeżeli nie można z nią nawiązać kontaktu, to tak. Trudnością

jest odkrycie odpowiedniego języka, który trafi do młodych. Jeżeli się go nie zna, rozmowa jest bardzo trudna.

Co podczas spotkań z wałbrzyskimi gimnazjalistami chciał im Ksiądz przekazać?

– Mówiłem im o odkrywaniu i realizacji marzeń, które pomogą spełnić się im jako ludziom. Bez marzeń człowiek nie jest w pełni sobą.

Czy Księdzu udało się zrealizować swoje marzenia? Czy jako młody kapłan przypuszczał Ksiądz, że tak zawiął drogą będzie szedł?

– To, co mnie spotkało, dla mnie samego było zaskoczeniem. Nigdy tego nie planowałem. Chciałem wyjechać na misję, ale pozwoliłem się nieść Duchowi. Sprawdzałem różne możliwości. Wiem, że nie byłbym na przykład dobrym aktorem, muzykiem, sportowcem. Do armii zapisałem się tylko na trzy lata. To było 16 lat temu. Mogłem i mogę odejść w każdym momencie. Jednak wiem, że jestem tam potrzebny. Czasami wystarczy nawet sama obecność kapłana. Zdarza się, że ci żołnierze przez kilka miesięcy nie mieli kontaktu z kapłanem. Pamiętam taką sytuację z Iraku. Pojechałem tam na Wielkanoc w 2003 roku. O północy odprawiłem dla żołnierzy Mszę św. Rano kilku z nich już nie żyło. To była dla nich ostatnia możliwość uczestniczenia w sakramentach. Choćby dla tych momentów warto być kapłanem wojskowym. ■



MIROSŁAW JAROSZ

Ks. Jerzy Rząsowski

Urodził się w 1960 r. w Tomaszowie Lubelskim. Od dziecka mieszkał i wychowywał się w Wałbrzychu. Świecenia kapłańskie przyjął w 1985 r. we Wrocławiu. Pracował na parafii w Lubinie. W 1989 r. wyjechał do USA, by pomagać w tamtejszym duszpasterstwie. W 1994 r. wstąpił do armii amerykańskiej. Jako kapelan był z amerykańskimi żołnierzami m.in. w Guantanamo na Kubie, Bośni, Kosowie, Macedonii, Albanii, Egipcie, Iraku, Japonii. Obecnie stacjonuje w Belgii. W US Army ma stopień podpułkownika. Od 2007 r. jest kanonikiem honorowym Świdnickiej Kapituły Katedralnej.